

Sivchangielska. Epopea - 1930-1940

Urodziłam się 10.XI 1930 roku w Janowie koło Łomży. Ojciec jako osadnik wojskowy otrzymał ziemię w 1933 roku wybudował dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczymi, w których to mieliśmy trzodę chlewną, taką jak: krowy, konie i inny inwentarz, tej ziemi posiadaliśmy 7 ha oraz 3 ha łąk.

Ale nie długo dano nam cieszyć się tym co mieliśmy 1937 roku, poszłam do szkoły w Łomżyce tam się uczyłam do 1939 roku. W 1939 roku wyszłam w pole ukopać ziemniaków, ale ziemniaków nie ukopałam, gdyż zostałam ostrzelana z samolotu ale nie zostałam trafiona, gdyż upadłam między bruzdy i takim sposobem uniknęłam śmierci, do domu przyjechałam wystraszona i już było wiadomo co to znaczy że wybuchła wojna, ale nie przewidzieliśmy najgorszego, po kilku dniach zobaczyliśmy łunę nad Łomżą, gdyż do Łomży mieliśmy 3 km. W lutym 1940 roku dom nasz był obstawiony przez ruskie wojsko, wpadli do domu w nocy nie wiedzieliśmy co się stało, wszyscy spaliliśmy, kazali wszystkim wstawać i szybko się ubierać, kto co miał musiał się szybko ubierać ze strachu trzęśliśmy się płokaliśmy, a oni nas poganiali uzbrojeni w karabiny, mamusia jak mogła tak nas poumierala w to co było, i szybko pogonili nas wśród nocy na sanie, które czekały przed naszym domem. Było nas troje dzieci; brat (11 lat), ja (9 lat), siostra (7 lat), ojciec i mamusia razem 5 osób. Już zapakowanymi w saniech zawieźli nas

do miasta do domu Pani Madrej, gdyż ona
była samotna i u niej zrobili ^{wszystkie} rzeczy
też, którzy byli na liście do wywiezienia. Jak
już pozwoili wszystkim sprawdzić wszystkie
wyzyskać namiska i wtedy zaczęła się
rozpacza, krzyki, płacze i pakowanie nas na
podwozy, które ci już zostawiali musieli podsta-
wić dla nas, którzy odjeżdżaliśmy w nieznaną,
nam druzgi pozostawiając ^{całe} wszystko, co było ^{cały}
naszą własnością, naszym dorobkiem;
wygnani zostaliśmy jak przestępcy, jak zbrodny.
Przywieźli nas do Łomży, było nas kilka rodzin
z Janowa, (samych szymańskich było 10 osób),
to znaczy nas, gdyż z nam była wywieziona
wówczas babcia, 3 stryjków i stryjenka, państwo
Popiołki, Wedolowscy i Hojnowski z rodziną,
Sokalscy, Marszałki, Grygliki; i wogóle bardzo
dużo rodzin w Łomży. Załadowali nas do
wagonów towarowych, nawet psy które nie były
unięzane zresztą, kto mógł to z unięzi
uwolnił zwierzęta, ale te wyjeżdżały za
nam aż do Łomży i były koto wagonów
w których już byliśmy załadowane i tak
staliśmy w Łomży przez kilka dni, róż
był okropny, gdyż jeszcze gorzej a my
musieliśmy tak stać gdyż musieliśmy
czekać aż wszystkich pozwolą a wamnej
listy, pakowali nas po kilka rodzin do
w jednym wagonie z pięćmiu półśrodki
wagonu i zamkniętymi na sztaby żelazne drzwiami,
żebyśmy nie mogli uciec, ale ktoś by się
odwaził, skoro strzeżli nas jak więźniów,
z karabinami strzeżli N K W. D.
Jak już wszystkich pozwolą więc ruszyliśmy

w meznane, bo nie wiedzieliśmy za co nas
aresztowali i dokąd nas wiozły, brudni
(okutami kto co miał piasek, szałach nie do
opisania. W jednym wagonie z nami jechała
rodzina Popiotków (nasi sąsiedzi) składająca się
się z ojca staruszka, schorowanego ^{17-letni} syna, 17-let
(sparalizowanego) oraz syna Antoniego (21 lat
i Józefa (19 lat). Nie pamiętam dokładnie
na jakiej stacji dokładnie to było, ale
pan Popiołek zmarł w wagonie i jego zwłoki
zabrali, ale co z nim zrobili, gdzie pochowali
tego nie pamiętam, transport stał bardzo
krótko. Nasz transport zajmował się na
większych ^{stacjach} jakby ludzie którzy zdążyli nabrali
sobie kupałki ^{|| doktor ||} lub na niektórych stacjach
jak ktoś umrze żeby wyrzucić lub jeszcze na
takich gdzie można było dostać zupy
jeśli ktoś miał jakieś naczynie, tylko że
nie kowidy mogli z tego skorzystać z tego
powodu że, kolejki były niesamowicie długie,
a transport stał bardzo krótko i tak, że nie
wzyszy zdążyli tej zupy dostać niektórzy
wracali z pustymi naczyniami, gdzieś w
wagonach zostawiali ich najbliżsi dzieci-
rodzina, a niektórzy nie chcieli wracać
bez zupy czekali aż dostaną, ale niestety
jak wyszli z budynku gdzie te zupy dawali
to już transportu nie było i wtedy działy
się sceny nie do opisania dzieci krzywały
plakały że już mamusia nie zobaczy czy ojca
oboje kto został, rodzice z kolei że
dzieci więcej nie zobaczy co z nimi będzie
pozostawionymi samych czy jeszcze się
zobaczą.

Udawano się wracać jedynie tym którzy
wychodzili za kipiátkom gdyż krany były przy
stacjach na zewnątrz tak że widziało się jak
powóz puszcza parę i że będzie zaraz ruszał
ale samym kipiátkom nadejsi nie sposób co
najwyżej rozgrzać się jedynie. (Po zupę moja
mamusia 3 razy robita podchodzi i trzy razy
wychodzi z zupę, do transportu już nie było po niej
gdyż już odjechał, ale nadjeżdżały następne
i wtedy ten, kto nie odszedł na swój transport,
to zatapywał się na inny i doganiał go, ^{zamiar},
gdyż transport bardzo często spotykały się
jednocześnie na stacjach, a wtedy panowała
bardzo wielka radość jak matka, ojciec
siostro. wróciły z powrotem do swoich bo
niekiedy zdarzało się że, też ten, kto wyszedł po zupę
już więcej nie wrócił i ślady po nich zaginęły.
Po zupę wychodzili także chłopaki Popiołków,
raz wyszedł starszy Antoni, żeby sparalizowa-
nemu Kaziowi przynieść coś do jedzenia,
ale nie wrócił, więcej do dziś nieznane są
jego losy, następnym był brat Kazia
Jozio, który również próbował coś zdobyć.
raz mu się udało to ^{po zupę} następnym razem
również nie wrócił i też losy są jego nieznane
z jego losy. Nam pozostał sparalizowany
Kazio - i moja mama, mając nas troje
opiekowała się również jeszcze i Kaziem.
btąd i zimno doskwierały nam okropnie,
nie myli, brudni a jeszcze jak gdzieś były
zobaczyliśmy pod wagonami zamknięte
obierzyny z ziemniaków, wskopaliśmy się po nich
pod wagony i braliśmy je - później noc
piecyku się podpiekło i to był rakytas.